POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

18 Grudnia 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok IV. Nr. 51*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski — Miguel Calmon.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Koleje żelazne i rozwój państwa.

I.

Rozwój każdego kraju zależny jest przedewszystkim od dogodnych środków komunikacji. Najbogatszy kraj, o ile nie ma dobrze urządzonych dróg, nie jest w stanie osiągnąć tych korzyści, zużytkować tych bogactw, jakie posiada i odwrotnie, kraj ubogo uposażony przez naturę, a posiadający dogodne środki komunikacyjne, bardzo często przewyższa bogactwem swoich mieszkańców kraje, którym natura nie poskąpiła swych darów.

Najtańszymi i najdogodniejszymi środkami komunikacji są drogi wodne — spławne rzeki i morza. To też pierwsze znaczniejsze państwa powstały na brzegach mórz i rzek. Przez długi czas dziejów starożytnych i średniowiecznych; jedynie państwa leżące na wybrzeżach słynęły z bogactwa i kultury. Cała kultura Europy przewyższającej pod tym względem inne części świata, ma swoje źródło nie tyle w bogactwach natury tej części świata, co w szczególnie pomyślnej dla żeglarstwa budowie wybrzeży morskich. Mnóstwo zatok i cieśnin, jakie formują morza, okalające Europę, daleko wcinają się w głąb, pozwalając nawet krajom znajdującym się w głębi lądu, korzystać z bezpłatnego wodnego gościńca.

Państwa pozbawione morza, jak naprzykład Rosja, która dopiero w 18-ym wieku zdobyła kawał wybrzeża Baltyku, wlokły się w ogonie cywilizacji i ludność w nich, pomimo ogromnych naturalnych bogactw kraju, pędziła nędzny żywot, będąc zaledwo w stanie zaspokajać swe niezbędne potrzeby.

Dopiero w początkach wieku 19-go. dzięki wynalezieniu maszyny parowej, ludzkość po części pozbyła się tej zależności od morza, w jakiej dotychczas znajdowała się.

Jakkolwiek komunikacja kolejowa ustępuje pod względem taniości komunikacji wodnej, jednak ma nad tą ostatnią tę przewagę, że może być zastosowana w dowolnym miejscu i kierunku. Wraz z rozwojem komunikacji kolejowej wzrasta wielki przemysł, życie zaczyna bić żywszym tętnem. Poszczególne państwa i kraje zaczynają konkurować z sobą na rynkach światowych, a przewagę w tej konkurencji osiąga zazwyczaj ten kraj, który posiada lepsze i tańsze środki komunikacji.

To też poszczególne państwa nie szczędzą ofiar, aby rozszerzyć i ulepszyć swoje środki komunikacyjne. Europa i Ameryka Północna pokryte już są gęstą siecią kolei, prawie każda znaczniejsza osada lub miasteczko, połączone są z głównymi linjami kolejowymi. Szczególnie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, dają nam jaskrawy przykład tej zależności rozwoju kraju od przeprowadzenia linji kolejowej. Bezludne stepy wraz z przeprowadzeniem kolei ogromnie szybko zaludniają się, zamieniają się na uprawne pola, powstają w ciągu paru lat olbrzymie miasta—ogniska przemysłu o miljonowej ludności. Nawet w tak słabo zaludnionym i zacofanym kraju jak Syberja, wraz z przeprowadzeniem linji kolejowej, narodziły się nowe gałęzie przemysłu, jak naprzykład przemysł mleczny, i obecnie rok rocznie Syberja wyrzuca na rynek światowy coraz to większe ilości masła, a hodowla bydła, która przedtym nie dawała prawie żadnych dochodów, obecnie przynosić zaczyna coraz większe korzyści. Razem z tym coraz większe zastępy wychodźców z innych dzielnic państwa zaczynają dobrowolnie ściągać się do tego kraju, który przedtym służył jedynie miejscem kary dla przestępców.

Brazylja—kraj posiadający wszelkie warunki dla pomyślnego rozwoju, nadzwyczaj szczodrze uposażony przez naturę, przytym połączony z rynkami światowymi, tak wygodnym gościńcem, jakim jest ocean, zdawało by się, powinna przodować innym krajom pod względem bogactwa, gęstości zaludnienia, rozwoju przemysłu.

Jednakże w rzeczywistości rozwój Brazylji postępuje bardzo powoli. Pomimo że rząd nie szczędzi środków na skierowanie do Brazylji fali emigracyjnej z Europy, pomimo, że stara się zapewnić emigrantom wszelkie ulgi i okazać możliwą pomoc — większość emigrantów woli udawać się naprzykład do Północnej Ameryki, która jakkolwiek żadnej nie okazuje pomocy emigrantom, jakkolwiek nie jest szczodrzej obdarzona przez naturę niż Brazylja, jednakże przeprowadzając racjonalną gospodarkę państwową, a mianowicie nie szczędząc środków na rozwój komunikacji kolejowej, stwarza takie warunki życia, jakie przedstawiają dla emigranta więcej korzyści niż zapomogi rządowe.

Przyczyną tego jest przedewszystkim brak dogodnych środków komunikacji. Dopóki rząd nie pokryje kraju siecią dróg żelaznych, albo choćby wygodnych gościńców bitych, dopóki będą istniały utrudnienia komunikacji w postaci t. z. barery, podatku na wozy, dopóki koszta przewozu na kolejach brazylijskich nie będą znacznie zniżone — rozwój kraju nie może przybrać większych rozmiarów.

Z całej Polski.

Z KRÓLESTWA. Bezprawia rządu rosyjskiego w Królestwie, dawno już przeszły wszelkie granice. Nie dość było ustanowienia praw wyjątkowych i stanów wojennych, które same przez się dawały różnym poszczególnym urzędnikom ogromną władzę nad ludnością i pozwalały stosować do ludności barbarzyńskie środki, nie dość było ustanowienia sądów wojennych, które są bezczelnym naigrawaniem się ze sprawiedliwości, gdyż w nich wyrok jest zgóry przesądzony, a wobec szybkości, z jaką odbywa się cała procedura, obwiniony nie ma czasu prawie nigdy zebrać dostatecznych dowodów swojej niewinności—rząd oprócz tych środków represyjnych zezwala jeszcze na wymierzanie kary śmierci i bez sądu.

Dnia 13 Listopada zebranie senatu rządowego rozpatrzyło skargę warszawskich adwokatów przysięgłych na stosowanie w Królestwie Polskim kary śmierci bez sądu.

W Styczniu 1906 r. w Lublinie rozstrzelany był bez sądu, z rozkazu tymczasowego generał-gubernatora lubelskiego, 17-letni młodzie-

Polowanie na tygrysy.

Opowiadanie myśliwca.

Zwierz ten szkodliwy znajduje się obficie na wyspie Jawie. Najpospolitszą jest odmiana tygrysa królewskiego; nierównie rzadziej napotyka się czarny; nie braknie także lampartów, nieustępujących w okrucieństwie i zuchwałości tygrysom.

Wewnątrz kraju zdarza się mnóstwo nieszczęść, spowodowanych przez to krwiożercze zwierzę. W pobliżu osad europejskich nie tak często ukazują się tygrysy, wolą one gęste i nieprzebyte lasy nad miejsca bardziej zaludnione. Jeżeli jednak ukażą się w tych stronach, natychmiast zarząd miejscowy nakazuje obławę. Jednakże, chociaż polowania te odbywają się na wielką skalę, stosunkowo bardzo mało ginie na nich tygrysów.

Obliczono, że co rok na tej wyspie około trzechset osób kończy życie pod kłami i pazurami tego strasznego zwierza. Rząd holenderski wyznaczył znaczne nagrody, aby zachęcić ludność do wytępienia tygrysów; lecz chociaż zabijają ich wiele co rok, przecież to bardzo mało wpływa na zmniejszenie liczby ofiar. Jawańczycy sami temu winni, mając jakiś zabobonny przesąd i obawę względem tygrysa, i nieraz jednoczą się całymi wsiami, ażeby wspólnym kosztem zaopatrywać żywnością tygrysa w jego legowisku, spodziewając się tym sposobem zapobiedz napadom na ludzi i trzody.

Na parę dni przed mojem przybyciem do Batawii, tygrys w biały dzień rozszarpał na gościncu, opodal miasta, młodą Jawankę; natychmiast więc gubernator nakazał wielką obławę, do której przyłączyłem się z ochotą.

O świcie następnego dnia wsiedliśmy na konie, aży by zdążyć na czas do miejsca, gdzie się zbierała obława; we dwie godziny potem przybyliśmy. Słońce już weszło, złocąc promieniami wierzchołki drzew nieprzebytych lasów, rozłożonych na wzgórzach po za obszerną równiną, na której zbierała się obława; przed nami znajdował się mały lasek, zarośnięty gęstymi krzewami: tutaj właśnie znajdować się miało legowisko tygrysa.

Wyprawa składała się z kilkudziesięciu Europejczyków, głównie Holendrów i kilkuset Jawanów. Pierwsi ustawili się przed lasem w półksiężyc, o dwanaście kroków jeden od drugiego, uzbrojeni po największej części w karabiny z bagnetami; reszta miała dubeltówki i kordelasy; po za tym łańcuchem stali Jawanie; ci mieli długie włócznie z ostrzami zygzakowatemi i szerokimi, na kształt płomyków. Jeżeliby zwierz zdołał się przedrzeć przez szereg Europejczyków, krajowcy mieli go zabić poswojemu.

Jawanie nie służą w wojsku regularnem, nie umieją zatem obchodzić się dobrze z bronią ognistą; dla uniknienia więc jakiego nieszczęśliwego wypadku, Holenderzy nie pozwalają im brać na polowanie strzelb, zostawiając broń sieczną, którą wybornie umieją władać.

Na dany znak przez kapitana dowodzącego obławą, rozległ się po za laskiem piekielny hałas przez krajowców sprawiony; bębny, kotły, trąby, tamtamy, zele*) i piszczałki, naśladujące prawdziwą kocią muzykę, która miała wypłoszyć tygrysa z legowiska i zapędzić go pod nasze strzały.

Z odwiedzionym kurkiem i wytężoną bacznością stałem przed lasem, oczekując z biciem serca wypadnięcia tygrysa. Już podbudzonej wyobraźni widziałem potężnego księcia lasów wyskakującego z gąszczu i sadzącego wprost na mnie; lecz chwila za chwilą upływały bez skutku, zwierz się nie ukazywał i nareszcie naganka jawańska wyszła z lasu i stanęła przed nami.

Właśnie użalałem się przed najbliższym sąsiadem, że polowanie zeszło na niczem, gdy wtem usłyszałem, jak towarzysz po drugiej stronie przywołał krajowców, rozkazując im uderzyć włóczniami w krzak leżący pomiędzy laskiem a nami, nie mający więcej jak półtora sążnia w przecięciu.

— Skądby on się tam wziął! zawołałem z niechęcią i odwróciłem się znów do sąsiada po prawej stronie, który także w bytność zwierzęcia nie wierzył.

Zaledwie zdołaliśmy zamienić kilka słów z sobą, gdy w tem usłyszałem za sobą jakiś dziwny szelest; zwróciłem się szybko. Jawanin trzymał w objęciach ogromnego tygrysa. Strzały, włócznie i puginały ze wszech stron raniły zwierza. Jawańczykowi strumień krwi spływał po rozdartej twarzy, lecz mimo to konwulsyjnie ściskał potwora. Tygrys skonał i upadkiem swym pociągnął krajowca na ziemię; lecz ten nie wypuszczał go z rąk, dopókiśmy ich gwałtownie nie rozerwali. Mimo to stał osłupiały i milczący jakby mowę utracił, a dopiero wtedy przyszedł do siebie, gdy mu kapitan powiedział, że otrzyma nagrodę przeznaczoną za zabicie tygrysa.

Jawanie w inny sposòb polują na te straszne zwierzę. Kopią oni doły, a ponad nimi umieszczają drzwi, które jak klapa zapadają się i potem znów podnoszą. Skoro zwabiony przynętą tygrys wpadnie w pułapkę, zabijają go dzidami, lub schwyciwszy na arkan, osadzają w mocnej drewnianej klatce, aby im potem służył do walki z bawołem, którą namiętnie lubią.

Bawoł jawański dochodzi ogromnej wielkości, ma sierść krótką i gęstą, nastrzępioną, brudno sinawo czarną, niekiedy białą, rogi odstające, pochylone ku przodowi i ostre.

Na walkę bawołu z tygrysem, obiera się miejsce równe, mające około sześćdziesięciu kroków średnicy, mocną i wysoką palisadą otoczone. Po za palisadą stoją Jawanie uzbrojeni w dzidy dla zabicia tygrysa, jeżeliby mu powiodło się przesadzić ogrodzenie.

Do cyrku wprowadzają naprzód bawołu, potem jeden z naczelników jawańskich podskakując przy odgłosie muzyki, zbliża się do klatki z wlepionymi oczyma w zwierza i otwiera ją, cofając się tym sposobem napowrót. Tygrys

*) Tamtam jest to dzwon chiński ulany z mieszaniny metali w kształcie kręgu, głos jego donośny i przeraźliwy. Zele, talerzę mosiężne do uderzania o siebie.

niec, a w Warszawie rozstrzelano również bez sądu 16 osób, w tej liczbie dwie 17-letnie i jedną 15-letnią

Adwokaci przysięgli z Warszawy, którzy wszczęli tę sprawę, zaznaczyli w tej skardze, że i przy stanie wojennym powinny być szanowane prawa, i że nawet podczas wojny, na terenie działań wojennych, władze wojskowe obowiązane są do liczenia się z zasadami prawa.

Zdawało by się, że chyba nie mogło być dwóch zdań co do tego, że przytoczone w skardze wypadki rozstrzeliwania bez sądu, są wołającym o pomstę bezprawiem, nawet względem praw rosyjskich, jednakże senat rosyjski nie uznał za potrzebne potępić samowoli generał-gubernatorów w Królestwie i odesłał tę kwestję do rozpatrzenia specjalnej komisji przy ministerjum sprawiedliwości, gdzie ta skarga pewnie długie lata leżeć będzie, nim znowu ujrzy światło dzienne, a tymczasem urzędnicy w Królestwie, ośmieleni bezkarnością i nadal popełniać będą podobne gwałty.

NADMIERNE OPODATKOWANIE KRÓLESTWA. Wszystkich podatków rządowych według oficjalnych danych z r. 1899. wpłynęło do skarbu państwa z Królestwa Polskiego 134.869.986 rubli, a ponieważ ludność obojej płci w Królestwie Polskim według spisu dokonanego w 1897 roku, wynosi 9 455.943 ludzi, to wynika, że na każdego człowieka, nie biorąc w rachubę płci i wieku, przypada w Królestwie Polskim podatków przeszło 14 rubli 26 kop., nie licząc w tym podatków kolei skarbowych.

Tymczasem zaś w 9 centralnych, czarnoziemnych, najbardziej urodzajnych gubernjach cesarstwa, przypada podatków na jednego człowieka zaledwie 6 rubli 32 kop. — Na każdą morgę ziemi w Królestwie Polskim według tychże obliczeń, przypada 51 kop. podatków skarbowych i miejscowych. Jak wysokie jest to opodatkowanie w stosunku do opodatkowania innych miejscowości państwa, widzimy dokładnie z następującej tablicy:

Podatki na 1 morg wogóle:

Okręgi	Podatki skarbowe kop.	ziemskie i gminne. kop.	Razem kop.
Królestwo Polskie	36	15	51
Okręg średni czarnoziemiu	6	11,8	17,8
Okr. Północny czarnoziemiu	6,4	11	17,4
Połud. Zachod.	7,4	5,6	13
Przemysłowy	1,5	7,1	8.6
Połud. stepowy	2	6,5	8.5
Północno Zach.	1	6,7	7,7
Nadbałtycki	3,5	3,7	7,2
Wschodni	2	5	7
Zachodni	2,5	3,8	6,3
Nadwołżański	0,5	5,3	5,8
Północny	0,03	1,3	1,32

Wówczas, gdy dochód, jaki daje ziemia, naprzykład w guberni kijowskiej, jest 2,16 razy większym, niż dochód ziemi w Królestwie Polskim wogóle i 1,51 razy większy, niż gub. radomskiej, ta ostatnia płaci 5,7 razy większe podatki, niż gub kijowska.

Jeśli pomimo tego rolnicy w Królestwie Polskim, być może skrupulatniej płacą podatki, niż rolnicy innych miejscowości państwa, to wypłacalność ich bynajmniej nie wypływa z większej możności płacenia, lecz różnicy, jaka zachodzi w przepisach prawnych, dotyczących ściągania podatków, stosowanych względem płacących takowe w Królestwie Polskim i cesarstwie.

Charakterystycznym jest fakt, że pomimo ogromnych podatków, pomimo że gleba Królestwa jest znacznie mniej urodzajną, niż w większości gubernij Rosji, pomimo znacznie większej gęstości zaludnienia Królestwa w porównaniu z innymi częściami Rosji, nie zdarza się słyszeć o takim masowym głodzie, jaki rok rocznie nawiedza większość gubernji rosyjskich. Tłómaczy się to znacznie większą kulturą kraju, która pozwala ludności wykorzystać wszystkie bogactwa, jakie się w nim znajdują.

Tydzień polityczny.

Korzystając z rozegrywających się na Bałkanach wypadków, które całkowicie pochłaniają uwagę całego świata, szach Perski zaczyna robić porządek w swoim państwie.

Przedewszystkiem odwołał on konstytucję, a odwołał ją w sposób dosyć oryginalny i komiczny. Oto jak się odbył ten akt według słów pism europejskich.

W pierwszych dniach Listopada wielki wezyr zwołał do Teheranu tak zwany „durbar“, czyli wielkie zebranie narodowe, na które stawiło się zaledwo 200 osób ze wszystkich klas społecznych. Musimy dodać, że spodziewano się daleko liczniejszego zjazdu. Zebrano tych ›przedstawicieli‹ narodu perskiego pod grozą przeróżnych represji.

Wielki wezyr zażądał od nich podpisania prośby o zniesienie konstytucji.

Kiedy już to uczynili, przeprowadzono ich do namiotu ministrów, gdzie się dowiedzieli, że... wolą jest ›Słonecznego Cienia‹ [taki tytuł nosi szach perski] wznowić konstytucję i w całej pełni ją utrzymać.

Dowiedziawszy się o tym, ›przedstawiciele‹, udali się do sąsiedniego namiotu monarchy, padli przed nim plackiem i z jękiem i płaczem błagali, by zamiaru swego, tak zgubnego dla mahometan, zaniechał. A na potwierdzenie swych modłów, przedstawili monarsze świeżo podpisaną prośbę.

Zmiękło serce monarsze, uległ woli ludu i wzniesiono dziękczynienia Allachowi.

Wieczorem wielki wezyr wydał dla ciała dyplomatycznego i dla głównych urzędników dworu wielki obiad w ministerjum spraw zagranicznych.

Emir Bahadur wniósł zdrowie szacha i... kozaków, oraz ich dowódcy rosyjskiego pułkownika Lachowa, który został ›pożyczony‹ szachowi przez Rosję dla stłumienia rewolucji i który wsławił się tam tak wielkimi okrucieństwami, o jakich nawet nie miano pojęcia w tym dzikim państwie.

Obiad miał na celu zbadanie zagranicznej opinji dyplomatycznej o sytuacji. Reakcjoniści jednak nie potrafili ukryć trwogi przed bezpośrednią przyszłością, gdyż dyplomaci, zaskoczeni znienacka tym postępkiem szacha, nie wypowiedzieli swojej opinji. Teheran przepełniony jest wojskiem. Po ›durbarze‹ pułki defilowały przed szachem w pełnym pogotowiu wojennym. Do Tebrysu przyszła znaczna część wojska z 12 działami.

Posłowie angielski i rosyjski odbyli naradę, po której udali się do szacha z naglącym przedstawieniem konieczności zaprowadzenia rządu konstytucyjnego, który mógłby zadowolnić ogromną większość Persów.

Niewiadomo, co szach posłom odpowiedział. To jednak jest pewnem, że odbyta w Teheranie komedja nie zwiodła nikogo—i że należy oczekiwać tam groźnych wypadków,

Stan rzeczy w Persji jest nie do pozazdroszczenia. Handel ustał skutkiem rozwielmożnienia się rozbójnictwa po drogach. W prowincji Aserbejdżanu stosunki są coraz to nieznośniejsze. Tysiące zbiegów przybywa z Tebrysu do Teheranu. Jedynym ratunkiem dla kraju byłaby pożyczka zagraniczna pod kontrolą mocarstw, lecz przy obecnym stanie rzeczy niema co o tym i myśleć. Posłowie: rosyjski i turecki opuścili Teheran, wezwani przez rządy swoje, co zapowiada chęć czynnego wmieszania się tych państw w sprawy perskie. A tymczasem rewolucjoniści nawet z dosyć wielkim powodzeniem walczą z wojskami szacha i trzymają w swojej władzy całą prowincję Tebrys.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Duma. Prawica w Dumie postanowiła na pierwszym planie wysunąć ustawy, mające na celu obniżenie podatków ludności włościańskiej i przyjście z pomocą ofiarom teroru, dalej projekt podatku dochodowego, kwestję kaukazką oraz projekt zapomogi w sumie 4 miljionów rubli na szkoły cerkiewno parafjalne.

Kijów. Wykryto drukarnię ukraińskiej partji socjalno-demokratycznej. Aresztowano dwie osoby.

Archangielsk. Wykryto całkowicie urządzoną drukarnię socjalnych demokratów i przygotowany do druku numer gazety ›Siewieranka‹. Aresztowano przytym 4 osoby.

AUSTRO-WĘGRY.

Wiedeń. Urzędowo zaprzeczono pogłoskom mobilizacji kilku korpusów armji austryjackiej. Tylko piętnasty korpus w Bośni podniesiony został na stopę wzmocnionego stanu pokoju dla ochrony miejscowej ludności pogranicznej, ponieważ dotychczasowe garnizony były zbyt słabe.

— Komunikacja pomiędzy Czarnogórzem a portem Cattaro przerwana. Rodziny oficerów i urzędników austryjackich o p u ś c i ł y miasto. Archiwa i kosztowności kościelne wywieziono z Cattaro. Na górze Łowczenie, leżącej na granicy, czarnogórcy ustawili działa dominujące nad austryjackimi fortami i portem. Połączenia telegraficzne z Cetynją zerwane. Wąwóz Duga, stanowiący drogę z Hercegowiny do Czarnogrodu, silnie obsadzono wojskiem. Celem obrony tego wąwozu skoncentrowano w Niksiczu 8.000 Czarnogórców.

Hniewin. W kopalniach tamtejszych i okolicy zastrajkowało około 1.600 robotników czeskich. Strajkujący domagają się ochrony, ponieważ mają im rzekomo grozić ze strony niemieckiej, czego jednak nie udowodniono. Służbę bezpieczeństwa pełnią w dzień i noc silne oddziały żandarmerji. Strajk prawdopodobnie nie potrwa długo, gdyż większa część górników jest mu przeciwną.

NIEMCY.

Hamm. W kopalni węgli Radbod, niedaleko Hammu, nastąpił wybuch pyłu węglowego. W kopalni znajdowało się podczas wybuchu 350 górników. Dobyto z szybu 36 górników ciężko rannych i jednego zabitego.

Dalszą akcję ratunkową uznano za niemożliwą. Szyby mają być zalane wodą. Panuje przekonanie, że zginęło przeszło 200 górników.

Donoszą przytymże prawie trzy czwarte górników, ofiar wypadku w kopalni w Hamm, stanowią Polacy.

HISZPANJA.

Donoszą z Madrytu, że w całej Katalonji niesłychana powódź spowodowała olbrzymią katastrofę. W Barcelonie np. powódź jest tak wielka, że silnie zbudowany arsenał jest podmyty i grozi zawaleniem. Również i straty w ludziach są znaczne.

SZWAJCARJA.

Olbrzymia eksplozja dynamitu. Z Zurychu donoszą, że w przedłużeniu kolei na Jungfrau od stacji Eismmer, wyleciał w powietrze magazyn, zawierający 30 tysięcy kilogramów dynamitu, przeznaczonego do rozsadzania skał. Cały olbrzymi szczyt alpejski zadrżał w swoich posadach, a z doliny widziano olbrzymie kłęby dumu, unoszące się z wierzchołka. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

ANGLJA.

Londyn. O wiadomościach, rozszerzanych w Anglji przez agentów perskich, jakoby Rosja zamierzała wtargnąć do Azerbejdżanu, pisze Times: W Anglji wiadomo doskonale, że Rosja nietylko uczciwie wykonała postanowienia ugody angielsko-rosyjskiej co do Persji na granicy perskiej, ale że stale ujawniała umiarkowanie, nawet w przypadkach wyzywającego zachowania się Persów zajmowała stanowisko życzliwe.

FRANCJA.

Paryż. Z powodu wielkiej liczby balonów niemieckich, które w ostatnich czasach spadły we Francji, odbyła się narada między Pichonem a Clemenceau. W tej sprawie mają być wysłane instrukcje do francuskiego ambasadora w Berlinie.

CHINY.

Po śmierci cesarzowej wdowy i cesarza Kwang-Su, jak już o tem donosiliśmy wybuchły rozruchy, żywioły rewolucyjne podniosły głowę, chcąc wyzyskać sytuację. Został mianowany regentem książę Czun, który uważany jest za człowieka energicznego i przychylnego reformom.

Pekin. Regent Czun zastosował rozległe środki ostrożności z obawy przed powtórzeniem się zajść rewolucyjnych. Odbył się wielki run na banki. 40 instytucji bankowych zamknięto. Wśród ludności panuje wielkie wzburzenie. Przyczyna śmierci cesarza i cesarzowej-wdowy nie jest jeszcze wiadoma. Mimo krążących pogłosek sądzą, że śmierć obojga była naturalną. Obawiają się, że stronnictwo reformowe wyzyska obecną sytuację.

W mieście porządek. Patrole na ulicach zmniejszono. Radcy zawiadomili książąt domu cesarskiego, że rejencja ostatecznie postanowiona. Wszelki opór będzie karany. W pałacu zmarłej cesarzowej matki stoi w pogotowiu 4.000 żołnierzy. Zwycięstwo żywiołów postępowych, silnie reprezentowanych w nowym rządzie, zaniepokoiło organizacje partji mandżurskiej. Mówią, że wpływ tej partji zachwiany. Na prowincji wiadomość o ustanowieniu rejencji przyjęto spokojnie.

Honkong. Podczas zaburzeń tłum napadał na sklepy Japończyków, zażądano policji angielskiej. Tłum groził dowódzcom tej policji. Zraniono kilku policjantów. Aresztowano 250 osób.

Rewolucja w Tybecie.

Donoszą z Szanghaju, że w Tybecie wybuchnął ruch rewolucyjny przeciwko Chińczykom. Oddział powstańców tybetańskich, złożony z 10 tysięcy ludzi, pobił na głowę wojsko chińskie. Namiestnik chiński zażądał od władz chińskich posiłków i nalega, żeby Dalaj lama powrócił do Tybetu.

PERSJA.

Donoszą z Teheranu: W listach od osób prywatnych stan w prowincjach południowych przedstawia się w nadzwyczaj ciemnych kolorach. Główne trakty komunikacyjne zamknięte dla ruchu. Karawany z towarami indyjskimi, przeznaczone wewnątrz państwa, zostały zatrzymane w porcie Sziraza, gdzie trwają zaburzenia. W Teheranie zupełny zastój we wszystkich sprawach.

BULGARJA.

Belgrad. „Mali Journal“ donosi, że pomimo

---

wychodzi z niechęcią, gdyż zna swego zażartego przeciwnika; z początku zwolna obchodzi ukradkiem plac dokoła, upatrując sposobnej chwili, ażeby rzucić się na kark lub łeb nieprzyjaciela, który zwykle pierwszy z strasznym rykiem uderza.

Nareszcie tygrys, korzystając z chwilowej nieuwagi bawołu, wskakuje mu na kark i zatapia w nim szpony. Buhaj z dzikim wrzaskiem rzuca się ku palisadzie i przyciska wroga do niej tak silnie, iż ten puszcza swą zdobycz. Wówczas tygrys traci odwagę i pragnie się schronić, lecz rozżarty bawół ściga go bez wytchnienia, dopóki nie przebije go rogami, lub brzemieniem cielska nie zmiażdży o palisadę.

Niekiedy zdarza się, że tygrys wcale walczyć nie chce po pierwszym starciu z bawołem; naówczas krajowcy drażnią go koląc lekko ostrzami włóczni, oblewają go wrzącą wodą lub rzucają na łeb rozpalone wiechcie słomy, dopóki rozwścieczony do najwyższego stopnia nie rzuci się po raz drugi na przeciwnika i pod ciosem rogów jego nie legnie.

Jeżeli przypadkiem tygrys odniesie zwycięstwo, wówczas zabijają go innym sposobem. Przed zagrodą ustawia się wkoło stu Jawańczyków; skoro otworzą zaporę i tygrys z niej wyleci, drażnią go póty, dopóki nie odważy się rzucić na swych przeciwników, a wtedy znajduje śmierć na spisach.

Chociaż, jak wspomnieliśmy wyżej Jawanie mają dla tygrysa pewną zabobonną trwogę; to znów gdy już wobec niego staną, okazują odwagę graniczącą z szaleństwem. Przed paru laty jeden z nich za popełnioną zbrodnię został skazany przez sułtana na śmierć, pozwolono mu jednak dla ocalenia życia walczyć z wielkim tygrysem, którego wściekłość głodem i drażnieniem umyślnem podniecona została do najwyższego stopnia. Jedyną bronią, jakiej surowe prawo użyć dozwalało był krótki obosieczny sztylet.

Skazany spokojnie i odważnie wstąpił do szczupłego ogrodzenia, z obwiązanem lewem ramieniem chustką, utkwiwszy zimne, grożące spojrzenie w nieprzyjacielu. Tygrys rzucił się z zajadłością na Jawana, który wbił mu rękę obwiniętą chustką w gardło, a prawicą zagłębił ostry krysz aż po rękojeść, przeniknąwszy do serca. W przeciągu minuty tygrys leżał rozciągnięty u stóp zwycięzcy, któremu książę darował życie, za ten dowód męztwa, a nawet podniósł go do stanu książęcego.

Dziwnem jest bardzo, że tygrys nadzwyczaj rzadko napada Europejczyka, chociaż tylu zabija krajowców. Jawanie wiedzą o tem dobrze i twierdzą, że gdy się gdzie znajduje kilkunastu białych, a między nimi jeden tylko krajowiec, to on niezawodnie stanie się pastwą tygrysa. Mnóstwo wypadków potwierdza to w zupełności. O ile zdaje się, pochodzi to stąd, że osadnicy europejscy mieszkają na wybrzeżach, to jest w najludniejszej części wyspy i z tego powodu mniej są wystawieni na napady tego drapieżnego zwierzęcia. Przytem Jawanie nacierają się codziennie olejem kokosowym, silną woń wydającym; tygrys, który raz tylko zakosztował w ten sposób przyprawionego ciała ludzkiego, zna już swój ulubiony przysmaczek i wietrzy za jego wonią.

Zachowanie się tak osobliwsze tygrysów zabobonni krajowcy przypisują temu, iż wedle ich przesądów, dusze zmarłych Europejczyków, wstępują w ciała tygrysie. Mniemanie to rozpowszechnione pomiędzy ludem, dokładnie daje poznać, że Europejczycy swem okrutnem postępowaniem dali powód do niego.

Mazur.

Krzeszą żwawe parobczaki
Iskry podkówkami,
Płyną w pola mazowieckie
Śpiewka za śpiewkami.

Stara karczma aż się trzęsie,
Szumią bory w dali:
Ej, ostrożnie, parobczaki,
Bo się świat zawali!...

Choć się cały świat zawali,
Nie będziem żałować, —
Świat zwalony, nie zgubiony
Można odbudować.

Hej, siarczyście rznij naszego,
Czyś głuchy, czyś niemy?
My, mazurskie parobczaki
Świat odbudujemy.

Jak topole nasze chłopcy,
Dziewki jak sasanki:
Niemasz w świecie nad Mazurów,
I nad Mazurzanki.

Choćbyś szukał przez trzy lata
Z Warszawy pod Kraków,
Nie obaczysz żwawszych dziewcząt,
Swarniejszych chłopaków.

Oj, ty ziemio mazowiecka,
Szczera nasza ziemio!
Bujne wschodzą twoje zboża,
W dziesięćkroć się plenią.

Oj, ty ziemio mazowiecka
O rodzajnej glebie!
Lepiej spocząć w twojem łonie,
Niż pożegnać ciebie.

Or-ot.

Wiarę trzeba mieć w przeszłość. Nadzieję w przyszłość, a Miłość w każdym czynie teraźniejszym, czyli w życiu. Miłość jest najwyższą bo jest czynem.

Z. Krasiński

zaprzeczeń, pewnem jest zawarcie konwencji wojskowej pomiędzy Turcją a Serbją i Czarnogórzem.

TURCJA.

Konstantynopol. Obecnie cała 18 dywizja nizamu skoncentrowana w Plewie, Mitrowicy i Beranie. Porta doręczyła w Belgradzie i Cetynji noty z żądaniem przerwania koncceentracji wojska na granicy, niepokoi to bowiem ludność turecką.

Według danych ministerjum spraw wewnętrznych, otwarcie parlamentu miało nastąpić dopiero 1 Grudnia. Dotychczas wybrano 80 posłów.

— Kupcy albańscy zobowiązali się wobec Młodoturków, że przez sześć miesięcy będą czynili zakupy w Odessie, zamiast w Tryeście.

KRONIKA.

SREBRO. W miejscowości zwanej Serro Azul w stanie São Paulo odkryto jak donoszą niektóre pisma brazylijskie, olbrzymie pokłady rudy srebrnej.

NOWA FORTECA. W stanie Amazonas w pobliżu Manaos została założona nowa forteca, szańcy której zaopatrzone będą w armaty systemu Kruppa.

OKRĘT NIEMIECKI. Oczekiwanym jest w Rio de Janeiro przybycie pancernika niemieckiego „Bremen“, który prawdopodobnie przybędzie dla podtrzymania przyjaznych stosunków między obydwoma państwami, zapoczątkowanych przez wizytę marszałka Hermesa w Niemczech. Niemcy wobecnym czasie na gwałt starają się o pozyskanie sobie sprzymierzeńców, a straciwszy nadzieję na takowych w Europie próbują szczęścia w Ameryce.

NOWY MOST. Sekretarjat robót publicznych poczynił zarządzenia celem wydudowania nowego mostu na drodze z Mandirituby do Agudos.

IMMIGRANCI. Dnia 13 b. m. przybyła do Kurytyby partja immigrantów polaków z Galicji złożona z parę set osób. Odpoczątku obecnej immigracji jest to dopiero druga większa partja Polaków.

Przybysze zostaną osiedleni prawdopodobnie na kolonji Miguel Calmon.

Razem z immigrantami przybył ks. Chalcarz również z Galicji.

WYPADEK. Dnia 12 b. m. na kolonji Gonçalves Junior jeden z tamtejszych kolonistów niejaki Robert Gupier zrąbał pinjor, który spadając wierzchołkiem przytłukł, małoletniego synka kolonisty, przypatrującego się robocie ojca. Malec został uderzony tak silnie że po kilka minutach zmarł.

ZDERZENIE. Dnia 16 b. m. o godz. 1 po południu tramwaj idący przez ulicę Floriano Peixoto najechał w pobliżu ulicy Marechal Deodoro i placu Carlos Gomes, na wóz przejeżdżający w tym czasie w poprzek ulicy. Zderzenie się było słabe, tak że oprócz przestrachu nikt z ludzi żadnego szwanku nie poniósł. Wóz został poważnie uszkodzony.

EPIDEMJA. W Bahii według doniesień zaszło kilka wypadków zachorowania na dżumę i żółtą febrę.

„OGNIWO“. Pod powyższą nazwą został założony w Kurytybie nowy klub polski, otwarcie którego odbyło się dn. 12 b. m. Klub ten ma na celu urządzanie pogadanek o charakterze popularno-naukowym i rozwój życia towarzyskiego

W skład zarządu klubu weszli p. p.: prezes—Adam Buyno, wice-prezes —Juljan Malinowski, sekretarz — Romuald Krzesimowski, skarbnik — Władysław Szczepański i gospodarz Franciszek Szymański.

Dn. 19 b. m. w sobotę w lokalu klubu przy ul. Rosario N. 10 odbędzie się pierwsza pogawędka „Wrażenia z dni rewolucyjnych w Rosji“. Początek o godz. 8 wieczorem.

„Polak w Brazylji“

NA ROK 1909

Kosztuje 8 milrejsów rocznie.

Prenumeratorzy „Polaka w Brazylji,“ którzy opłacą całoroczną prenumeratę z góry, **przed pierwszym Lutego 1909 roku**, otrzymają bezpłatnie kalendarz Marjański, albo Katolik do wyboru.

Wszyscy prenumeratorzy „Polaka w Brazylji“ otrzymają piękny kalendarz ścienny.

W roku 1909 wszyscy prenumeratorzy otrzymają nadzwyczaj ciekawą historyczną powieść Bolesławity (Ignacego Kraszewskiego) p. t.

Emisarjusz

osnutą na tle wypadków popowstaniowych

Powieść ta pojawia się pierwszy raz w druku, pierwszy jej nakład w Warszawie został skonfiskowany.

Powieść ta wychodzić będzie w arkuszach oddzielnych, tak, że każdy z prenumeratorów będzie sobie mógł złożyć po zakończeniu wydawnictwa książkę.

Każdy, kto przysporzy nam JEDNEGO prenumeratora, otrzyma w podarunku książkę wartości MILA, którą sobie sam wybierze w naszym katalogu.

Każdy, kto przysporzy nam DWÓCH prenumeratorów, otrzyma w podarunku nadzwyczaj zajmująca powieść p. t. „Poruszymy z posad ziemię“, w czterech tomach, której cena katalogowa jest 2$800, —albo Biblję całkowita, duży tom o 1132 stronnicach, zawierającą Stary i Nowy Testament, psalmy, proroctwa, apokalypsis i t. d. oprawny w płótno.

Wszyscy nowi prenumeratorzy „Polaka w Brazylji“ mogą otrzymać po zniżonej cenie prześliczną powieść Henryka Sienkiewicza w sześciu tomach

Quo Vadis

Prenumeratorom „Polaka w Brazylji powieść tę wysyłać będziemy za nadesłaniem tylko 2$000; cena katalogowa dla nieprenumeratorów pozostaje 4$500.

PRZYJACIÓŁ SWOICH PROSIMY O ROZPOWSZECHNIANIE „POLAKA“

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

W dalszym ciągu otrzymano następujące składki:

Lista N 9. Zbierający p. Jan Kotarski. Ofiarowali p. p: Jan Kotarski 1$. Franciszek Kotarski 1$. Franciszek Świątek 400 rs. Franciszek Kuźniarski 200 rs. Franciszek Pietraszek 200 rs. Magdalena Komar 500 rs. Anna Ślepak 200 rs. Hilarjusz Truchan 400 rs. Jan Merka 200 rs. Andrzej Pietraszek 200 rs. Antoni Sokala 400 rs. Jan Dzidzicki 200 rs. Feliks Kotarski. 600 rs. Razem z listy N 9. zebr. 5$. 500 rs.

Lista N 30. Zbierający p. Władysław Furman. Ofiarowali p. p.: Jan Szychta 200 rs. Jan Hałas 200 rs. Jędrzej Antas 200 rs. Józef Holoubek 300 rs. Kazimierz Sakowicz 1$ Zofia Furman 200rs. Mieczysław Beściak 500 rs. Marcin Paluszek 500 rs. Andrzej Stalach 200 rs. Wojciech Beściak 1$. Franciszek Furman 1$. Józef Furman 200 rs. Władysław Furman 500 rs. Razem z listy N 30 zebr. 6$.

Lista N 34. Zbierający p. Władysław Morąg. Ofiarowali p. p.: Władysław Morąg 500 rs. Teofil Morąg 1$. Jan Kotowicz 400 rs. Michał Morąg 100 rs. Aniela Morąg 200 rs. Jan Morąg 200 rs. Marja Morąg 300 rs. Władysław Morąg 500rs. Józef Morąg 200 rs. Zuzanna Kampa 200 rs. Agnieszka Kampa 200 rs. Wojciech Wenc 500 rs. Wawrzyniec Kampa 400 rs. Kazimierz Wąsowicz 200 rs. Wojciech Stachura 200 rs. Agnieszka Morąg 200 rs. Józef Kawa 400 rs. Razem z listy N 34 zebr. 5$. 700 rs.

Lista N 33 zbierający ks. Józef Anusz. Ofiarowali p. p.: Vicente Ribeiro Bap. ta 1$. Francisco Leal do Vale 1$. Razem 2$. 000

Wszystkim zbierającym i ofiarodawcom zasyłamy serdeczne podziękowanie.

Zarząd.

Z panną Aidą Lisbôa Coelho zaręczył się nasz Rodak p. Aleksander Pawelski, urzędnik poczt w Rio de Janeiro, który obecnie pracuje w administracji tutejszej poczty.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

WŁOCHY.

Komisarz emigracyjny rozpoczął starania celem zapobiegnięcia emigracji włochów do Brazylji. Pobudek które w danym wypadku nim kierują odgadnąć trudno.

Z Kalabrji dochodzą wieści o trzęsieniu ziemi które nawiedziło miasto Reggio. Kołysanie się ziemi jednakże było słabe i żadnych poważniejszych następstw nie wywołało.

WENEZUELA.

Rząd republiki Wenezuelskiej według ostatnich doniesień zamówił w niemieckich fabrykach trzy kanonierki dla swej floty wojennej.

ANGLJA.

W Londynie w pierwszych dniach lutego ma się odbyć kongres anarchistów. Chociaż według przypuszczeń niektórych pism europejskich rząd angielski przeszkodzi uskutecznieniu takowego.

LISTY. Do odebrania w redakcji mają p.p. Henryk Caterlo, Stefan Traczyński, Feliks Wiśniewski, Jan Strzelbicki, Marja Mytczyn, W-ni Malanowscy, Julia Dyka, Jędrzej Sapocki. Jan Wodek, Feliks Siulcz, Maryanna Chrosceńska (?). Antoni Sieradzki, Władysław Skierniewski, A. Kozłowski, Agnieszka Szkopek, Pedro Grot, Stefan Bieliński, Arkady Sikora.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Stefanowi Suszczyńskiemu. — Dodatek do Nr. 36 „Polaka“ jest wyczerpany. Żądane koperty wysłaliśmy.

P. Antoniemu Strzodzie.—Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarz wyszlemy. Za życzenia dziękujemy.

P.P. Felicjanowi Golembiowskiemu i Szymonowi Tomaszewskiemu. — Pieniędzy nie otrzymaliśmy; radzimy o reklamowanie na poczcie.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

PODZIĘKOWANIE

za uratowanie zdrowia i życia żony mojej, na wyleczenie której nie było już żadnej nadziei, przynoszą głęboką podziękę Sz. Doktorowi Lemosowi, którego starania u łoża chorej, ujęły nas wszystkich za serce.

Jakób Staszkowicz.

MARJA SOCHACKA z Kakowieckich poszukuje AGNIESZKĘ LECHOWICZ, która przed 18 laty wyemigrowała do Brazylji z mężem i dziećmi z Warszawskiej gub. powia Kutno, gmina — Błonie.

Ktoby wiedział o miejscu jej zamieszkania, uprasza się o zawiadomienie redakcji.

Dnia 1 Stycznia 1909 roku, odbędzie się Walne zebranie wszystkich członków T-wa „Związek“ na Ipirandze, celem obrania nowego zarządu.

Sekretarz: Szczepan Chybior.

WŁADYSŁAW WOLDAŃSKI poszukuje swego ciotecznego brata KAROLA ADAMKIEWICZA, który przed 6 laty wyemigrował do Północnej Ameryki z Kaliskiej guberni.

Ktoby wiedział o miejscu jego zamieszkania, uprasza się o złożenie zawiadomienia w redakcji.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

— Właśnie na tej łupince. Przybycie moje opóźniło się nieco, ponieważ na plecach musiałem holować do brzegu towarzysza mego, młodego kadeta, który omdlał był z ran.

Kondratienko spojrzał porozumiewawczo na Witthefta.

— Nie mówiłem, że teraz wszystko inaczej pójdzie! Oto ten zginął był, jużeśmy go opłakali, a oto ożył.

I podstąpiwszy do Reitzensteina, serdecznie uścisnął jego rękę.

— W dobrą godzinę przybywasz, mości kapitanie! Uciesz-że się i ty radosną nowiną, którą właśnie przed chwilą otrzymaliśmy tutaj. Wyobraź sobie coś najbardziej pocieszającego, co mogło nas spotkać obecnie!

— Kuroki rozbity! — pochwycił z żywością Reitzenstein.

— N...no!... Na razie nie wiemy jeszcze... Ale przyjdzie, teraz napewno i to przyjdzie. Obecnie mamy coś innego.. Carowa syna nam powiła!

Z wolnych od błota ocznych szpar na twarzy Reitzensteina wybiegł błysk, podobny do zdumienia.

— Nam!.. Syna nam!?...

I naraz połapał się w sytuacyi.

— Ach, syna! Och, to radość, to istotnie więcej, niż rozbicie jakiegoś kosookiego generała.

Powiedział to z ironią tak subtelną, że stary generał przyjął ją za czyste złoto.

— Tak. Mówię to panu, jako z góry rewanż za wieści, które nam zapewne przywozisz. Bo prawie pewny jestem, że wieści dobre, co?

— No, na razie, nie są to jeszcze wieści, a tylko propozycje, plany!

— Od Skrydłowa?

— Tak! I z aprobatą sztabu w Petersburgu.

— Dobrze. Wiem, że Skrydłow miewa dobre plany. Idź-że, dzielny kapitanie, wypocząć, a wieczorem, albo jutro rano, pomówimy o tych planach.

— To może wieczorem?

— Tak-że ci pilno?

— Od pośpiechu zależy tu całe powodzenie.

— Dobrze więc. Niech będzie wieczorem.

Reitzenstein odsalutował i chwiejąc się ze znużenia na nogach, ale z gęstą miną, wyszedł.

Koledzy-marynarze, jako prawdziwego bohatera chwili, pragnęli uczcić go paroma koszykami szampana, zdołał jednak wyprosić się od tego i, poddawszy się przedewszystkiem bolesnej operacyi zeskrobywania zapomocą szczotek przyschniętego do skóry morskiego mułu, rzucił się następnie na posłanie.

Przez dwie ostatnie doby oka nie zmrużył.

Wieczorem cała generalicja twierdzy, z wyjątkiem nominalnego komendanta, generała Stössla, który właśnie mocno był zajęty układaniem programu balu, z racji radosnego dla dynastji zdarzenia, zebrała się w komplecie w gabinecie Kondratienki.

Reitzenstein, odświeżony, w wypożyczonym uniformie, stał przed stołem zawalonym mapami, i referował swój plan.

„Flotę, zgromadzoną w porcie, może oczekiwać dwojaka alternatywa. Albo doczeka się tutaj upadku twierdzy i zostanie tutaj zniszczoną, albo też prędzej czy później zostanie zmuszoną do wyjścia na pełne morze i to w chwili kiedy naturalnie cała nieprzyjacielska potęga morska będzie na nią czyhać, jak kot na mysz przy norze. Ostateczny rezultat takiego wyjścia przymusowego łatwo można przewidzieć. Gdy tymczasem zdecydowawszy się na ten krok natychmiast, kiedy flota nieprzyjacielska może nie być na to przygotowana..."

W tem miejscu Kondratienko chrząknął i uśmiechnął się ironicznie.

— To, jak widzę, — rzekł — uradziliście już tam z góry, że twierdza ma upaść? I ta uchwała ma stanowić fundament dla tego planu, który pan tu rozwijasz?

Reitzenstein spojrzał na niego bystro i opuścił oczy.

Chwilę przemilczał.

— Pan generał raczy wybaczyć — powiedział wreszcie, — to może tylko ja nie dość wiernie tłumaczę intencyę danego mi zlecenia. Bo nawet obecnie przypominam sobie dokładnie, że była tam jedynie roztrząsana ewentualność, że twierdza może znaleźć się w niebezpieczeństwie, choć z drugiej strony, ani na chwilę nie przestawano się liczyć z faktem, że to właśnie..

Tu z widocznym pochlebstwem skłonił się w stronę Kondratienki.

— Że to właśnie pan generał jest tej twierdzy obrońcą.

Stary generał zamruczał coś niewyraźnie i zatonął w głębi fotelu.

Reitzenstein odchrząknął parę razy, jakby dla zatuszowania wrażenia zbyt lekkiego zwycięstwa za pomocą pospolitego pochlebstwa.

— Zresztą,—ciągnął dalej—naturalnie, że przyjęcie tego planu lub zaniechanie go będzie całkowicie zależnem od zapatrywania pana generała. Przypuśćmy jednak, że zapatrywanie to będzie przychylnem. To dalsze przeprowadzenie tego plana polegałoby przedewszystkim na wyprowadzeniu nieprzyjaciela w pole, co, zdaje się, dałoby się osiągnąć przez poczynanie sobie we wszystkich następnych ruchach i na każdym kroku zupełnie odwrotnie, niżby sam ten nieprzyjaciel za racjonalne mógł uważać. A więc, po szczęśliwym przypuśćmy — bo nie wiem, dlaczego miałoby być koniecznie inaczej—po szczęśliwym przebiciu się przez blokadę japońską—do czego przedewszystkim według wszelkiej racji zdążaćby należało?—Do połączenia się z flotą władywostocką, a więc do pędzenia całą parą w cieśninę koreańską? —Otóż postąpiłoby się zupełnie inaczej. Zamiast na północ do Władywostoku, cała flota skierowałaby się na południe do Nagasaki, do tego Nagasaki, którego obecnie nie strzeże ani jeden okręt wojenny.—Zdaje się że efekt byłby ogromny, cała flota japońska porzuciłaby zapewne odrazu swoje posterunki przy Porcie Artura, na czem położenie twierdzy samo przez się musiałoby zyskać. Po Nagasaki przyszłaby kolej na inne porty i miasta nadbrzeżne i wreszcie na Tokio. Węgla dostarczałyby obficie same porty i transportowce japońskie. A jednocześnie flota władywostocka zaczęłaby składać wizyty na zachodnim wybrzeżu, przypuśćmy od Simoneseki do Hakodate. A potem dopiero nastąpiłoby połączenie obu flot przez cieśninę Tsugaru, lub jeszcze lepiej pod Sachalinem. Przypuszczam, że z chwilą połączenia nawet również połączona flota japońska, Togo i Kamimury, przestałaby już być dla nas groźną. Zresztą racjonalniej jest przypuszczać, ze floty japońskie nie złączyłyby się, lecz raczej rozbiegłyby się wówczas na wsze strony w poszukiwaniach.

Skończył i przez chwilę badał na twarzach obecnych wywołane wrażenie.

— To jest projekt w najgrubszych zarysach, prawie tylko jego szkielet. Proszę panów rozważyć i pytać.

Zapanowało wytrwałe milczenie. Żaden z obecnych nie ryzykował z własnym zdaniem, nie będąc pewnym zdania starszyzny. I tylko spojrzenia coraz częściej ślizgały się kolejno po twarzach Witthefta i Kondratienki.

Wreszcie ten ostatni wyłonił się do połowy na widok ze swego fotelu.

— To jest właściwie nie mój wydział, panowie, admiralicja powinnaby tu głos zabrać. Ale mnie się zdaje, że bądź co bądź najbardziej bezpośredni skutek takiej eskapady byłby ten, że twierdza od strony morza pozostawiłaby niejako swoje wnętrzności bez obrony.

— Nie byłoby komu tych wnętrzności szarpać!

— A jeżeli odwrotnie? Jeżeli przedewszystkim zechcieliby poszarpać a potem dopiero zarządzić pościg!? Zresztą jak powiedziałem, — nie mój wydział. Ale dla mnie byłoby to tym samym, co puszczać wróbla, który jest już w ręku, aby pochwycić srokę, która siedzi jeszcze na dachu. Nie podoba mi się ten projekt.

Skończył i obrzuciwszy wzrokiem zebranych, jakby zachęcając do wypowiadania z kolei opinji, zasunął się znów w fotel.

Wystąpił Wittheft.

— Ja, panowie—zaczął..

W tej chwili jednak zaszła przeszkoda, która dalszy tok wymowy ucięła mu nagle jak brzytwą.

Rama okienna jęknęła raptem i z trzaskiem w drobnych kawałkach rypnęła na podłogę, przez pokój dmuchnął wichrem syczący pocisk działowy i wwiercił się w przeciwległą ścianę, bryznąwszy na obecnych ostremi drobinami rozmielonej na miazgę cegły i wapna.

Wszyscy zerwali się ze swoich miejsc, Kondratienko wsparłszy się rękami na poręczach, podźwignął się do połowy i przez spory moment wpatrywał się z otwartemi ustami w wybity w ścianie otwór.

— A tyś się tu skąd, gołąbko, wzięła? — przemówił wreszcie. — Co to ma znaczyć!

W tej chwili cały dom, uderzony widocznie w sam szczyt, zadrgał charakterystycznie, jakby się zakołysał.

Kondratienko zerwał się szybko na nogi.

— Panowie, coś źle! Pociski nie powinny były aż tutaj sięgać. Na posterunki!!

Skoczył ku drzwiom i raptem został prawie odrzucony.

Do pokoju wpadł jednocześnie z impetem zziajany, okryty krwią i kurzawą przyboczny adjutant Focka.

Zaczerpnął z wysiłkiem tchu.

— Japończycy na Wilczej górze! Generał Fock prosi o natychmiastowe posiłki!!

Kondratienko popatrzył na niego strasznym wzrokiem, jakby nie na zwiastuna, lecz na samego winowajcę wieści.

— Jak!? — wrzasnął. — Na Wilcz!..

I w pół słowa dał formalnie nurka w drzwi.

— Za mną!!

I znów, jak na czary, niepowstrzymanym impetem z przeciwnej strony został odrzucony z powrotem.

Tym razem w progu stanął tęgi, jak byk, marynarz.

— Japońskie granaty dosięgają przez górę okrętów w porcie. Pokład „Pallady" w ogniu!

Stary wódz chwycił się za głowę.

— Bądź ty przeklęty ze swymi planami! — rzucił się z pianą na Reitzensteina. — Wittheft, grzmij ze wszystkich dział z Gołębiej! Ogólny alarm! Żywo!

Tym razem wybiegł już bez przeszkód, za nim wszyscy zebrani.

W mig wszystkie rezerwy zostały sprawione w szyk, najeżone bagnetami świeże kolumny rosyjskie pomknęły jak huragan w bój, zagarniając przed sobą fale uciekinierów.

Stary wódz, błyskając ostrzem szabli, rwał z niewstrzymanym męstwem na przedzie.

Już pochylone wpół ciała ostrza bagnetów pierwszych szeregów rosyjskich jak ogniste żądła drgały w niecierpliwych rękach.

— Hurra!!—wrzasnął nieswoim głosem stary komendant.

»Rozniosą, rozniosą«!...

Lecz straszliwy wróg zdążył już usadowić się i zagospodarować na zdobytym przed chwilą wzgórzu.

Już całe baterje artylerzystów, całe bataljony piechurów, jak pracowite mrówki, windowały pod górę ciężkie działa oblężnicze... Od natężenia żyły pękały na skroniach... Gdyby taka machina urwała się była wpół drogi trzymającym ją rękom, całe postępujące śladem głębokie kolumny starte-by zostały na na pył znikomy.

Ale ręce nie puszczały.

Jeszcze jeden wysiłek, ramiona wyprężyły się, jak stalowe liny, przez oczy zdawała się żywa krew buchać. I kolos wtaczał się na płaszczyznę, rozgniatając, jak gniazda bedłek, stosy leżących pokotem trupów. Pod straszliwym ciężarem kół dawno już ostygłe ciała zdawały się raz jeszcze ożywać. Zdrętwiałe już nogi i ręce, jak kończyny łamanego chróstu, dźwigały się ku górze, słychać było głuchy jęk pękających chrząstek.

Za pierwszym kolosem wtoczył się drugi, za drugim trzeci... Już potworne paszcze chyliły się ku ziemi na przeciwległym stoku wzgórza, chwiały się na swych osiach, jak ciężkie łby szukających żeru odyńców.

I naraz zagrały.

Kolumny rosyjskie zwichrzyły się, jak przetak puchu, w który nagle piorun uderzył.

Szrapnele i granaty rznęły prosto w piersi.

Po dwakroć i po trzykroć zwierały się potem, zgarniane do kupy rozpaczliwymi głosami dowódców i po dwakroć i po trzykroć na sieczkę zrzynały je złowrogo wyjące harpije ogniste...

Po stokach wzgórza spływała ciężkimi, powolnymi kaskadami krew.

O bladym świcie między bezładnemi kupami swoich żołnierzy wracali do twierdzy Fock i Kondratienko.

A za nimi, jak rozsierdzone osy, wciąż bzykały jeszcze zaciekle ścigające pociski.

Wróg nie ustawał w krwawym żniwie.

Żołnierze szli w ponurym milczeniu, z zaciśnię-

śniętymi zębami, ze wzrokiem wbitym w ziemię nie oglądali się na tych, którzy padali po drodze, nie patrzyli przed siebie, jakby w obawie, że przestrzeń dzieląca ich od fortecznych wałów ochronnych, wciąż jeszcze może się wydać nazbyt daleką.

Niekiedy nad głowami rozlegało się znagła krótkie, złowieszcze zawycie, potem w powietrzu wykwitał postrzępiony, biało-różowy obłoczek...

To granat, straszliwy żniwiarz, zbierający plon śmierci półmilowym sierpem!

Wówczas lęk sinolicy całe kolumny uderzał lodowatym skrzydłem pod kolana.

Uciekać!

Ale żelazne spojrzenia wodzów jak obręczą pętały jeszcze w miejscu oskrzydlone paniką nogi, obuch żelaznej dyscypliny wbijał z powrotem w głąb duszy rwący się na zewnątrz instynkt samoobrony.

Kondratienko był blady, jak trup, ale na ściętych jego wargach błąkał się straszliwy, zagadkowy uśmiech, jakby daleki odblask zsiadającego się wewnątrz niezłomnego postanowienia.

Gdy spoglądał na pękające nad głową nieprzyjacielskie granaty, na całe szeregi kładących się pokotem swoich żołnierzy, to uśmiech ten stawał się wyrazistszym, zdawał się zabarwiać ciepłą krwią.

Fock spojrzał na niego kilka razy i zrozumiał.

– Dziś?—zapytał.

W odpowiedzi stary wódz obejrzał się tylko na wzgórze, z pod którego uchodzili, przyglądał mu mu się długo, długo, i wreszcie znów uśmiechnął się złowieszczo.

Tymczasem weszli już nareszcie na wały twierdzy.

W mieście wrzało jak w garnku.

Granaty japońskie dosięgały już najdalszych krańców oblężonego obszaru, kilka domów stało w płomieniach, parę gmachów rozleciało się w gruzy, grzebiąc pod sobą mieszkańców.

Cała cywilna i wojskowa ludność twierdzy, obawiając się pozostawać pod dachami, wyległa na ulice. Niektórzy szukali jeszcze schronienia po za grzbietami wzgórz, w jamach, z których wybrano ziemię na wały, w piwnicach. Inni siadali apatycznie wprost na kamieniach ulicy i, obchwyciwszy głowy rękami, z gorączką i ponurą rezygnacją w oczach, czekali. Na co? — Jedna tylko mogła być ewentualność — śmierć!

Kondratienko kroczył środkiem ulicy, pod krzyżowym ogniem nieprzeliczonych spojrzeń, pełnych wyrzutu, ciężkich jak ołów.

Komendancie, komendancie!!— zdawało się wołać każde z nich.

Rozumiał, co ten głos trwożnej rozpaczy mógł oznaczać i brwi jego zsuwały się nad oczami, twarz zastygała w kamiennym, niewzruszonym postanowieniu, streszczającym się w jednym, jedynym wyrazie:

— Nigdy!... Dopóki choć jeden kamień stoi na swym miejscu, dopóki choć jeden żołnierz żyje!

I z tysięcy par oczu, jak strzały zatrute, leciała ku niemu odpowiedź:

— Przekleństwo ci, psie stary, niechaj krew nasza przywali kamieniem potępienia twoją siwą głowę!

— Komendancie!—żebrała z łkaniem w głosie jakaś młoda niewiasta, ogarniając jedną ręką do kolan małą dziecinę a drugą wskazując na płonący dach domu.—Komendancie!...

Kondratienko pozostał niewzruszony, jak głaz. Ani spojrzał nawet. Tylko przyspieszył nieco kroku.

Wchodzili już w dzielnicę czysto wojskową, gdzie była główna kwatera.

Przed bramą kręciła się niespokojnie, bezradnie starszyzna wojskowa rozmaitych stopni, czekając jak na zbawienie, na nadejście swego wodza.

Wreszcie, oto i on!

Wszystkie spojrzenia skierowały się na niego w milczeniu, lecz z pełnym nadziei oczekiwaniem.

Na spotkanie tych spojrzeń, z pod zasępionych jego brwi wybiegły stalowe błyski, jak nóż ostre, i które jak nóż odrazu przecięły w zarodku wszelkie nadzieje.

— Bydlęta! — zdały się krzyczeć te błyski. — Tchórze!

Od strony portu cwałem podjechała lekka kariolka.

Wyskoczył z niej Wittheft, bez czapki z plamą krwi na czole.

— Komendancie, dłużej nie wytrwamy!... Nieprzyjacielskie pociski padają już jak grad na pokłady okrętów. Wprawdzie wskutek oddalenia biją jeszcze słabo, ale biją. To może zakończyć się katastrofą. Czy wobec tego nie byłby już czas!...

— Ach!!

Kondratienko żachnął się z widocznym zniecierpliwieniem.

— Nie tak nagle, nie tak nagle przecie! — zakończył po chwili spokojniej.—To przyjdzie. Ale im prędzej, tym dla nas gorzej. Żeby jeszcze z kilka dni, żeby jeszcze choć parę fortów zdobyli! Możeby tymczasem lawirować z flotą na pełnym morzu.

Przechodzili obok szpitala wojskowego, olbrzymiego gmachu z licznymi bocznymi skrzydłami, obliczonego na parę tysięcy łóżek, a w którym obecnie znajdowało się akurat trzy razy więcej chorych, niż według najśmielszych przypuszczeń mogło było w nim się zmieścić. Straszne przeładowanie dawało się poprostu odczuć zdaleka, zdawało się, że cały ten gmach rozpęknie się wreszcie od wewnętrznego parcia, jak sakwa nazbyt wypchana miedziakami.

Jęki rannych leciały ze wszystkich piętr i suteren, jak z dantejskiego piekła.

I nagle, gdy był już właśnie naprzeciw głównego wejścia, stało się coś, co wogóle mogło się było stać tylko w państwie, gdzie wystawia się rachunki na budowle z kutego kamienia i cementu, a buduje się ze źle wypalonej cegły i piasku.

W podstawę jednego z bocznych filarów wpił się olbrzymi, głucho warczący pocisk.

I naraz cała trzypiętrowa ściana rozwarła się od góry do dołu zlekka zygzakowatą szczeliną, jakby rozkrojona piorunem.

Na jedno mgnienie oka błysnęło, jak serce w rozdartej piersi, wnętrze sal szpitalnych, żelazne łóżka, chorzy, lekarze w białych fartuchach.

Przez mgnienie oka rozsiadające się mury zdawały się wisieć jeszcze nieruchome w powietrzu, chociaż już leciały ku ziemi...

I naraz rozległ się straszliwy huk, wrzask, wyskoczyła w górę olbrzymia chmara wapiennego kurzu. Na prześcigi ze złomami muru waliły się na ziemię łóżka, stołki, ciała ludzkie.

Całe jedno skrzydło odpadło od głównego korpusu, jak odcięty członek od żywego ciała, na jego miejscu pozostała kupa gruzów, rozbrzmiewająca jękami, drgająca przedśmiertną męką pogrzebanych ciał, dymiąca—zda się—krwią, broczącą ze zmiażdżonych członków

Kondratienko obydwiema rękami zakrył sobie oczy, ze zdławionego jego gardła dobywało się jakieś z niczym nie dające się porównać skomlenie.

Potym zatoczył dokoła przekrwionym, błędnym wyrokiem.

— Kariolka, gdzie kariolka wasza?!

Ekwipaż admirała stał w tym samym miejscu, gdzie się zatrzymał.

Machnął na woźnicę i jednocześnie sam pobiegł naprzeciw.

— Do głównego arsenału!

Konie pomknęły galopem.

Fock i Wittheft spojrzeli po sobie.

— Już!!

Obaj wdrapali się na wieżyczkę strażniczą, znajdującą się przy głównej kwaterze i z natężeniem wpatrzyli się w dal, kędy spowite dymami, górowało nad miastem „Wilcze wzgórze“.

Serca waliły im obu w piersiach, jak wielkanocne dzwony.

Kondratienko po dziesięciu minutach był już w arsenale, w wiadomej celce podziemnej.

Zdjął wieko skrzyni.

Fantastyczna klawiatura błysnęła mu przed oczyma, jak zimne kły rozwartej paszczy.

Ostrożnie wybrał guziczek, odpowiadający przestrzeni, noszącej miano „Wilczego wzgórza“.

Wybrał, wyciągnął palec — i pochylony, stanął bez ruchu.

Krew rozsadzała mu nabrzmiałe żyły w skroniach, krew purpurowymi błyski zalewała oczy.

Widział... setki i tysiące na strzępy starganych ciał... krwawa, lgnąca miazga, kipiąca, jak robactwem, żywymi jeszcze, nagimi mięśniami rozwałkowanych członków...

Stary żołnierz drżał, jak małe dziecko, wobec strasznej zjawy.

A jednocześnie widział leżące na stosach trupów gruzy szpitalne, widział te wszystkie spojrzenia, z rozpaczą oczekujące od niego zbawienia.

— To się musi stać, musi!

Przysunął bliżej palec, tuż, tuż... zamknął oczy.

I nagle przycisnął.

Przycisnął i odrzucił się na chwiejnych nogach, ogłuszony samą pewnością spodziewanego huku, w pełni wrażenia, że spękane sklepienia niebios zwalają się na głowę.

Lecz to trwało krócej, niż myśl.

Nagle szeroko rozwarł oczy, fale bezdennej ciszy zbiegały się ze wszech stron i chlusnęły w niego potężniej, niż przedchwilą huk własnej wzburzonej krwi.

Rzucił się znów do skrzyni, przycisnął silniej. — Nic!

Ręce mu drżały, jak w febrze.

Gorączkowo stwierdził guziczki odpowiadające innym fortom, znajdującym się już w rękach japończyków, próbował je kolejno, potem forty jeszcze nie zdobyte. — Nic!

Pot śmiertelny oblał mu zimne czoło.

W zapamiętaniu dzikiej wściekłości począł walić pięściami, na drzazgi rozbijał misterną klawiaturę, kopał nogami żelazną skrzynię.

Wreszcie wyczerpany padł na zimną posadzkę.

Z oczu jego ciekły łzy.

Długo leżał bez ruchu twarzą ku ziemi, i myśli jego były coraz czarniejsze, jak ta czarna celka, w której się znajdował, smutek chłodny ogarniał jego duszę, chłodniejszy od tej posadzki, której się dotykał.

— Tu grób twój! — szeptał mu jakiś bezdźwięczny, uroczny głos, wyłaniający się jakby z martwej ciszy głazów, które go otaczały.

I czuł już ciężar tych głazów, przywalający mu piersi, czuł zimno miałkiego piasku, zasypującego mu oczy.

Potem podźwignął się na kolana i modlił się kornie i długo.

Gdy wyszedł wreszcie na światło dzienne, twarz jego miała barwę ziemi, pochylił się, jakby nagła zgrzybiałość osiadła na jego barkach, ale wyraz jego oczu stał się jeszcze bardziej chłodnym, krzemiennym.

Fock i Wittheft, nie mogąc się doczekać spodziewanego efektu, byli już tutaj.

Obaj patrzali na niego z najwyższym niepokojem.

— Przewody elektryczne zniszczone — rzekł im równym, spokojnym głosem. — Teraz pozostaje nam tylko walka pierś przeciw piersi... I walczyć będziemy!... Pan, panie generale — zwrócił się do Focka — zechce na dzisiejszą noc przygotować ponowny szturm na „Wilcze wzgórze“. Tę pozycyę musimy wyrwać z rąk nieprzyjaciół za każdą cenę. A pan, admirale, racz poczynić przygotowania do wyruszenia w najbliższym czasie z flotą. Przyszedłem do przekonania, że projekt Skrydłowa stał się już dla nas koniecznością. Żegnam!

Skłonił się sztywno, na znak, że więcej nie radby o tem mówić.

Generałowie wyszli dziwnie zadumani, smutni, odczuwając całe wewnętrzne znaczenie tej nagłej surowej sztywności komentanta, rozumiejąc, że nadszedł czas, kiedy w rozgrywanej partji potrzeba było postawić ostatnią stawkę śmierci lub życia.

Rozeszli się zaraz każdy w inną stronę, celem poczynienia odpowiednich przygotowań.

Wittheft posłał natychmiast po Reitzensteina, który zjawił się niezwłocznie.

— Twój plan przyjęty! — Wyjeżdżamy niebawem.

Reitzenstein zatarł ręce.

— No, przecież! Jest to szczęście w nieszczęściu, ale wspomnisz moje słowo, przyjacielu, że i to nieszczęście dobrze dla nas się skończy. Kiedy zamierzasz wyruszyć?

— Dzisiaj w nocy. Na dzisiaj naznaczono również ponowny atak na „Wilcze wzgórze“, myślę, że to dla nas będzie bardzo pożądana dywersja.

— A więc — z nami Bóg! Za parę dni mikado posłyszy nasze spiżowe pozdrowienie!

Wprost od Witthefta Reitzenstein pośpieszył do szpitala, gdzie ulokował Olkuskiego.

Ścisnął mu na powitanie rękę.

— Flota port arturska dzisiaj wyrusza. Pan zostajesz, czy jedziesz z nami?

Olkuski który więcej był potłuczony i znużony, niż naprawdę chory, zerwał się pośpiesznie ze swego łoża

— Naturalnie, że jadę! Co za pytanie!

Reitzenstein próbował go zatrzymać.

— Nie tak nagle, nie tak nagle, mój młody panie! Leż sobie tymczasem, wypocznij, byleś był na wieczór gotów!

Lecz Olkuski odsunął jego rękę.

— Nie, dość tego gnicia!

I zaczął się pośpiesznie ubierać.

Czuł się dziwnie rzeźkim, pełnym nieznanej tęgości i energji. Przebyte w ostatnich kilka dniach przejścia starły z niego szorstkiem dotknięciem przedelikaconą ślamazarną powłokę niezdecydowanego chłopięctwa i dobyły na zewnątrz świadomą siebie, zdecydowaną męskość.

Wyszli razem.

W dokach portowych kipiała gorączkowa robota.

Wszytkie statki zawsze stały pod parą, a więc z dostatecznym zapasem węgla i amunicyi, teraz jednak zapasy te zwiększano o tyle, o ile tylko poszczególne statki mogły były zmieścić i unieść bez nadmiernego przeciążenia.

Podróż zapowiadała się przecież nie na dzień lub dwa!

Wreszcie póżnym wieczorem było wszystko gotowe, statki ustawiły się w porządku, w jakim miały wypłynąć na morze, załogi zajęły swoje miejsca,

Reitzenstein z Olkuskim wprosili się na pokład „Nowika“.

Czekano tylko jeszcze na pierwsze odgłosy zapowiedzianego szturmu, by rozpocząć akcyę jednocześnie.

Wittheft objeżdżał jeszcze tymczasem wszystkie statki, ostatnim rzutem oka badał jeszcze ich stan, wydawał ostatnie dyspozycye.

»Nowik« stał na samem czele frontu.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

CHIŃCZYCY.

Na wschodzie Europy, w odległości około 300 mil od Polski, ciągnie się z północy na południe długi łańcuch gór, na których tu i ówdzie stoją słupy z napisami na jednej stronie—Europa, na drugiej — Azja. Są to góry Uralskie, stanowiące granicę pomiędzy dwiema częściami świata. Za nimi zaczyna się już rozległa azjatycka kraina Syberja, słynna z surowego klimatu, olbrzymich błot i lasów.

Syberja, jak wiadomo, należy do cesarstwa Rosyjskiego.

Otóż na południe od Syberji, za górami Syberyjskimi i wielką rzeką Amurem rozciąga się cesarstwo Chińskie czyli „Państwo Niebieskie", a właściwie „Państwo Podniebne", jak je nazywają sami mieszkańcy.

Chińczycy nie są ładni. Skórę mają żółtą, policzki mocno wystające, oczy czarne ukośne. Mężczyźni golą zupełnie głowę, pozostawiając tylko na środku pukiel włosów, które splatają w długi warkocz. Zwyczaj to dziwny, a został im jako pamiątka podboju Mandżurów, którzy Chińczykom na znak niewoli kazali w taki sposób głowy golić. Z zarostu noszą czasem długie obwisłe wąsy—niekiedy i brodę. Na starość stają się bardzo brzydkimi, przynajmniej dla nas—ludzi białych.

Ubiór Chińczyka składa się z koszuli i szerokich spodni, oraz krótkiej bluzy. Na to narzuca jeszcze długi chałat z szerokimi rękawami, rozpięty z prawego boku.

Na głowie mała okrągła czapeczka, lub wielki kapelusz słomiany. Na nogach pantofle z zadartymi w górę nosami.

Kobiety ubierają się podobnie, jak mężczyźni, lecz noszą długie włosy, podpięte wysoko szpilkami. Zwykłą barwą stroju jest niebieska; uroczystą—żółta.

Mieszkanie chińskie bywa urządzone rozmaicie. Wejdźmy do zamożniejszego chińczyka. Ma on zazwyczaj domek drewniany, lub murowany, lekki o jednym piętrze, z zadartym do góry dachem, podobnym do pantofla chińskiego. Przy domu ładny ogródek z drzew dzikich, starannie utrzymany.

Jedna część domu poświęcona jest przodkom zmarłym. Tam stoją ich ołtarze i wyobrażenia, tam zanoszą się modły i składają ofiary.

Wewnętrzne urządzenie mieszkania jest dosyć proste. Pod ścianami wyłożonymi obiciem papierowym, niewielkie kanapki i poduszki do siedzenia, nizkie stoliki z filiżankami do herbaty, na ścianach tu i ówdzie obrazki malowane w dziwaczne barwy. Z pułapu zwiesza się kolorowa latarnia. Na ścianie, na papierze czerwonym złotemi literami napisana główna zasada życia Chińczyka: „Sprawy tego świata podlegają przeznaczeniu, a bieg ich nie należy do człowieka". Na poduszkach, dywanach lub wprost w kucki siedzą Chińczycy, pijąc herbatę, paląc fajki i gawędząc.

Mieszkańcy państwa »Niebieskiego« są jednym z najstarszych narodów na ziemi; ich księgi uczone zawierają podania, sięgające przeszło czterech tysięcy lat przed Narodzeniem Chrystusa. Oddzieleni byli od innych narodów wysokimi górami, niedostępną pustynią lub morzem, nienawidzili wszystkiego co obce. Wytworzyli też sobie życie własne, odrębne od innych narodów, lecz w każdym razie wysoce rozwinięte i dla nich wystarczające. Już w bardzo odległych czasach mieli swoją naukę, swoje wynalazki, a w wielu wyprzedzili Europejczyków. Tak, od wieków umieli robić porcelanę, znali sztukę drukarską—wymyślili kompas do kierowania się na otwartym morzu, znali proch.

Dziwna rzecz jednak: gdy narody europejskie posuwały się nieustannie naprzód w rozwoju, Chińczycy zamknęli się w sobie, a zadawalając się tym do czego doszli przed wiekami, przestali się zupełnie rozwijać. Zastój taki, oczywiście, musiał doprowadzić do tego, że w porównaniu z innymi narodami Chińczycy pozostali daleko w tyle; pod wieloma względami są to prawdziwi barbarzyńcy, zamykający rozmyślnie oczy na światło prawdziwej wiedzy.

Ze szczególną nienawiścią odnoszą się Chińczycy do ludzi białych—Europejczyków: lękają się ich wpływu, nauki, religji i urządzeń, trzymając się ślepo praw i obyczajów przodków.

ŻYCIE W PEKINIE, STOLICY CHIN.

Pekin jest jednym z najstarszych miast chińskich. Zbudowany był na wieleset lat przed Nar. Chr. i przechodził różne koleje. Kilka razy był zburzony doszczętnie i dopiero 500 lat temu stał się na nowo stolicą państwa. Z tego czasu pochodzi mur, otaczający dotąd miasto, oraz najstarsze jego budowle. Do miasta prowadzi 16 bram.

Ulice Pekinu są przeważnie proste, jedne szerokie, inne wązkie, a wszystkie pełne brudu, kurzu, błota i gromad śmieci które Chińczycy mają zwyczaj wyrzucać wprost na ulice. Domy są wogóle nizkie, bez pięter, wszystkie do siebie podobne, budowane z cegły palonej, lub lepione z gliny, a kryte najczęściej dachówką. Nawet mieszkania ludzi bogatych nie odznaczają się wielkim przepychem; są one tylko otoczone z zewnątrz osobnym murem, chroniącym je przed okiem ciekawego przechodnia.

Jedyną ozdobą miasta, są wysokie wieże świątyń, czyli pagód, np. świątynia Słońca, Ziemi, Księżyca, świątynia Rolnictwa; dalej pałace wystawione tu i ówdzie przez Europejczyków, kilka kościołów chrześcijańskich, oraz wysokie łuki, niby bramy tryumfalne, w których lubują się Chińczycy.

Kto chce poznać prawdziwe życie stolicy Chin, winien udać się na jedną z ulic dzielnicy chińskiej, gdzie roją się tłumy ludzi, gdzie tysiące sklepów i kramów nęcą przechodnia wielkimi szyldami, zawieszonemi na wysokich słupach przed drzwiami. Gwar i ruch panuje tu jak w ulu.

Każdy krzyczy, gada, śpieszy, popycha. Tutaj poważny kupiec zachwala w sklepie swoje towary, tam rozłożył się na brzegu ulicy przekupień z jarzynami czy owocami. Gdzieindziej przy stole siedzi uczony adwokat, okulary na nos założył i radzi coś otaczającym go interesantom. Tam znowu cyrulik uliczny posadził jakiegoś prawowiernego Chińczyka i goli mu czuprynę. Środkiem ulicy kroczy uśmiechnięta postać jakiegoś draba chińskiego, dźwigającego na plecach długi drąg, do którego ogonami przywiązane są małe zwierzątka: to szczury, stanowiące na równi z psami i kotami ulubioną potrawę zamożniejszych Chińczyków.

Lecz oto słychać krzyki i nawoływania—z za rogu ulic wysuwa się długa karawana wielbłądów, objuczonych herbatą, prowadzonych przez płaskonosych Mongołów z szeroką twarzą i głupkowatym uśmiechem. Za nimi ciągnie kilka taczek i wózków jednokołowych, dwukołowych, nakrytych rodzajem namiotu; to zwykłe w Chinach dorożki. Tylko znakomitsi ludzie mają prawo być noszeni w lektykach, dźwiganych przez tragarzy. Oto jeden z takich. Czterech ludzi niesie jego lektykę, za nimi idzie sześciu służących w liberji brudnej i poplamionej... Pan leży, rozciągnięty poważnie, jak przystało na znaczną osobę. W ogromnych okularach, pilnie czyta jakieś papiery: to radca stanu, udający się na radę i przygotowujący swój raport. Patrzy pogardliwie zgóry na tłum przekupniów i obdartusów, rozstępujący się z szacunkiem przed jego ekscelencją.

W jednej z najludniejszych części dzielnicy chińskiej, około tak zwanego »Mostu łez« znajduje się ława, na której kat miejski ze swymi pomocnikami ścina głowy skazanym na śmierć.

Krew broczy ziemię, a ciekawa gawiedź przygląda się temu ohydnemu widokowi.

(Zblizka i zdaleka) M. B.

Rozmaitości

WESOŁE POLOWANIE

Wynaleziono niedawno sposób telegraficznego przesyłania obrazów, czyli telegrafowania nie słów, lecz wizerunków osób. Dwa pisma, jedno szwedzkie „Dagens Nycheter" drugie duńskie „Politiken" pragnęły przekonać się, czy nowo wynaleziony sposób może oddać usługi przy tropieniu przestępców. A zabrały się do tego w następujący sposób:

Duńskie pismo posłało do stolicy Szwecji swego współpracownika i telegrafowało równocześnie jego portret jako niby złoczyńcy. Toż samo odwrotnie zrobiło pismo szwedzkie.

W niedzielę rano w obu pismach ukazały się portrety obu rzekomych przestępców. O godzinie 2-ej po południu miało się zacząć polowanie. »Przestępcy« dziennikarze mieli iść tam, gdzie jest ludzi najwięcej, czyli do prześlicznych parków Sztokholmu i Kopenhagi. A ktoby ich poznał i schwytał, miał odprowadzić „przestępcę" do redakcji pisma i tam dostać nagrodę w kwocie 100 milr.

Jakoż o oznaczonej godzinie w obu miastach rozpoczęło się wesołe polowanie. Wchodząc w tłum, „przestępcy" spostrzegli, że każdy prawie miał w ręku numer gazety, pilnie oglądając ich wizerunki. I niedługo swobodnie krążyli. Już o wpół do trzeciej Szwed w Kopenhadze, a Duńczyk w Sztokholmie zostali „zaaresztowani" i zaprowadzeni do redakcji w obu wypadkach przez młodych ludzi, którzy tym sposobem okazali się najbystrzejszymi spostrzegaczami.

A co się ludziska przytym ubawili! Jak dalece powszechną była zabawa, niech zaświadczy to, że w Sztokholmie uczestniczył w niej następca tronu z żoną.

Nie brakło przytym wesołych nieporozumień, opartych na fałszywych podobieństwach ludzi z tłumu z ogłoszonymi w pismach portretami.

A wesoła zabawa miała jeden skutek praktyczny. Oto stwierdziła, że przenoszenie fotografji na odległość może być dla prawdziwych złoczyńców prawdziwie niebezpiecznem...

ZEGAR ZE SŁOMY.

W zakresie zegarmistrzowstwa spotykamy wiele pomysłów bardzo ciekawych. Każdy z nas niejednokrotnie spotykał się z zegarami kurantowemi, z zegarem z kukułką lub wskazującym dni i pory roku. Mamy zegary najrozmaitych kształtów i wymiarów, począwszy od olbrzymów wieżowych, aż do zegarków bardzo maleńkich; słowem, mamy okazy, w zupełności zasługujące na nazwę osobliwości. Liczbę ich powiększył niedawno nowy figiel, obmyślony i wykonany przez pewnego Włocha, który zbudował zegar ze słomy i z gałązek topoli. Wszystko w tym czasomierzu, nie wyłączając całego mechanizmu, ciężarków, cyferblatu, wskazówek i t. p. — Jest zrobione z tego materjału. Całość tej nadzwyczajności, wysokiej na dwa metry, przedstawia się zgrabnie, a nawet do pewnego stopnia artystycznie. Zegar przytem zaleca się ruchem prawidłowym, nie spóźnia się, ani śpieszy. Nakręca się co 24 godziny i tem się tylko różni od zwykłych zegarów szafkowych, że nie wybija godzin.

CZERWONA BANDA.

Mniej więcej od czterech lat niektóre prowincje francuskie niepokoi stowarzyszenie złoczyńców, popełniając mord po mordzie bez wykrycia przez policję. Przerażeni mieszkańcy tych okolic opowiadali sobie ciągle o czynach „czerwonej bandy", przedsiębrali wszelkie środki ostrożności, zawsze bezskutecznie, upatrzona bowiem z góry ofiara padała zawsze ofiarą zamachu.

Obecnie udało się policji schwytać czternastu członków „bandy czerwonej"... Śledztwo wykazało, że postępowała ona według stałego i własnego systemu. Mordowano tylko starców, mieszkających w odosobnionych domach. Przytem złoczyńcy postępowali zawsze jednakowo: wywoływali w nocy ofiarę, prosząc o nocleg i jadło, rzucali się na nią razem i wiązali ją. Następnie zapytywali związanego, gdzie ma pieniądze, rabowali je, a ofiarę mordowali, poczem odbywała się uczta. W ten sposób zamordowali czterdziestu siedemdziesięcioletnich starców i jedną staruszkę.

Raz tylko nie udało im się napadanego wywołać. Wtedy weszli do domu przez dach. Napadnięty usiłował się bronić, ale dawno nie używana, zardzewiała dubeltówka odmówiła mu posłuszeństwa. Nazajutrz znaleziono go z przestrzeloną głową.

Do bandy należało początkowo piętnastu złoczyńców, ale jeden z nich został zamordowany przez towarzyszy za nieposłuszeństwo. Miał jednego dnia zabić dwuch starców i odmówił wykonania rozkazu.

Aby zmylić policję i zatrzeć ślady, ubierali trupy ofiar w mundury żołnierskie: w kieszeń kładli sfałszowany urlop pułkownika i rzucali je do rowów przydrożnych, co utrudniało ogromne śledztwo.

Suma zrabowanych w ten sposób pieniędzy wynosi 75 tys fr.

ODNALEZIONA CÓRKA.

Wyższy sąd nowojorski był niedawno widownią wzruszającej sceny. Oto pewna kobieta z południowej Dakoty znalazła przypadkiem w przytułku dla podrzutków ukradzioną jej przed 13 laty córkę. Dziś wyrosło dziecko na ładną, smukłą dziewczynkę. Szczęśliwa i nieszczęśliwa zarazem kobieta nie mogła się jednak wykazać przed zarządem owego przytułku żadnemi dowodami, któreby potwierdziły ten głos serca i wrażenie matczynego uczucia. Sprawa poszła przed sąd, gdzie owa kobieta stanęła z całą gromadką swych sąsiadek. Trzeba zaś dodać, że dotąd słyszała o tej dziewczynce i z opowiadania wywnioskowała niezbicie, że to jej dziecko jest w przytułku.

W sądzie dopiero stanęły przed sobą matka z domniemaną córką, którą przyprowadzono wraz z innemi dziewczętami. Zaledwie Amerykanka ujrzała ją, wskazała energicznym gestem na domniemaną córkę i zawołała: „To jest moje dziecko. Poznaję je. Czuję to tutaj!" i przycisnęła rękę do serca.

Dziewczyna przeszła wzrokiem wszystkie kobiety w gromadce, aż oczy jej spotkały się ze wzrokiem matki i nie zdołały się od niej oderwać. Wtedy podeszła matka ku dawno straconemu dziecku, i rzewnie płacząc, ujęła ją w ramiona. Dziewczynka zaczęła wtedy wołać: „Czuję, że ty jesteś moją matką!"

Tak silnie więc przemówił głos krwi, że bez dalszych przeszkód wydano córkę matce, która uwiozła natychmiast odzyskany skarb do domu.

ŚMIERĆ KATA.

W Magdeburgu umarł kat Reindel, 95 roku życia. Nędzny swój zawód spełniał Reindel przeszło pół wieku i wykonał wyrok śmierci na ogromnej liczbie skazańców, między innemi na ośmiu kobietach. Za każde stracenie otrzymywał 100 marek, nadto 10 marek dyet dziennych, podczas gdy jego pomocnicy otrzymywali 7 marek 50 fenigów dziennie, i tak, jak ich mistrz, wolny bilet kolejowy III klasą. Do udziału dopuszczał tylko swoją rodzinę, pomocnikami byli mu jego brat, dwóch synów i zięć. Dwa razy wykonał podwójny, raz potrójny wyrok śmierci. Następcą Reindla w zawodzie kata zostanie jego zięć Engelhardt, właściciel szynku w Magdeburgu.

SKĄD SIĘ WZIĄŁ DZIENNIKARZ?

[Bajka japońska.]

Pan Bóg, stworzywszy ludzi, pomyślał że dobrze byłoby, gdyby każdy własną pracą zarabiał na życie.

Więc nie zwlekając, polecił archaniołom, aby powołali wszystkich ludzi przed tron niebieski.

Skoro się zebrali, Bóg rozkazał przynieść wór duży, zawierający wszelkie profesje i zajęcia. Te rozdzielać zaczął pomiędzy zgromadzonych. I w ten sposób jeden został stolarzem, drugi krawcem, trzeci aptekarzem, czwarty bronzownikiem i t. d. i t. d.

I w nieskończonej swej mądrości uczynił tak, że wszyscy byli zadowoleni i wszystko odbyło się z największą sprawiedliwością.

Kto miał obrotny język i piękną wymowę — zostawał adwokatem, kto był odważny — żołnierzem, kto odznaczał się chyżością nóg—kasjerem, kto cenił nad wszystko sprawiedliwość — został sędzią, kto takt, powagą i uprzejmość — radcą, kto grzeszył ślamazarnością — ministrem, a kto szorstkością — policjantem albo konduktorem na tramwajach elektrycznych. Kto lubił obiecywać, został posłem, kto kochał się w słodyczach — cukiernikiem, kochający się w podwyżkach — kamienicznikiem itd.

W ten sposób czynił i rozdzielał Pan, dopóki nie wypróżnił się cały worek.

Nie zapomniał też tych, którzy pokutować mieli za wiele grzechów, zrobić nauczycielami, telefonistkami lub szwaczkami.

Po ukończeniu podziału Pan odesłać chciał już ludzi z powrotem do domu, gdy oto z poza tronu niebieskiego odezwał się głos żałosny:

— A mnie, Panie, nie dasz żadnej profesji?

Pan zastanowił się.

W rzeczy samej zapomniał o człowieku, który przypadkiem lub rozmyślnie ukrył się wśród fałd purpury niebieskiej, prawdopodobnie, aby przysłuchiwać się i krytykować następnie.

— Dobrze — odrzekł Pan — ale podział jest ukończony. Jak widzisz, worek pusty i wydałem już wszystkie profesje i zawody.

Po krótkim namyśle zwrócił się jednak do innych ludzi i rzekł: „Jako przykładne dzieci Boże, złożyć się musicie dla tego człowieka na profesję, inaczej zrobi się skandal".

Ludzie szemrali wprawdzie, ale nie myśleli się opierać woli Pana. Każdy jednak, jak to się zwykle dzieje, gdy ofiarujemy coś pod przymusem, postanowił w swojem sercu oddać najgorszą część swej profesji.

A więc adwokat dodał mu trochę swej elokwencji i sporą dozę krętactwa, artysta swe pragnienia, żołnierz zuchwałość, nauczyciele połowę swej nędzy, wszyscy uczeni potrochu ze swej wiedzy, dworacy podzielili się z nim swą układnością i uprzejmością, a poeci dali mu sporo z ich fantazji i zapału.

Jeden tylko poeta i radca ofiarowali coś lepszego,—pierwszy marzenie swoje, ideały i zapał, drugi część swej uprzejmości.

Wyobrazić sobie można, jaki pasztet wytworzył się z tych ofiar.

— I cóż ty, biedaku, poczniesz z temi skrawkami? — zapytał Pan ze smutkiem.

—Dam sobie radę — odrzekł obdarowany z ironicznym uśmiechem — zostanę dziennikarzem!

Praktyczne Rady.

JAK SIĘ USUWA PIEGI.

Piegi, chociaż same w sobie zupełnie nieszkodliwe i niewinne, często jednak są powodem zmartwienia dla tych, którzy niemi obsypani, zwłaszcza, że rzeczywiście szpecą nieraz bardzo piękną zresztą twarz. Środków na usunięcie piegów jest bardzo wiele, i wszystkie są gorąco polecane; wspólną ich cechą jednak jest, że żaden z nich nie pomaga — przynajmniej nie na dłuższy czas, po kilku tygodniach bowiem małe, żółte plamki występują z taką samą jak przedtem wyrazistością. Wszystkie tego rodzaju kosmetyki mają na celu usunięcie tej części naskórka, która zawiera żółty barwik, stanowiący istotę piegów. Najlepszym środkiem do tego jest 1 — 2 procentowy roztwór sublimatu, który się bądź pendzlem po twarzy rozprowadza, bądź też przykłada szmatkę nim zwilżoną. Naskórek wówczas pęka i złuszcza się bardzo szybko, a tworzący się naskórek nowy jest na czas jakiś przynajmniej wolny od pigmentu, czyli barwika. Kuracja ta jednak jest tak ostrą, że przedsiębrać jej nie można bez porady lekarskiej. Podobnie działa spirytus mydlany, którem się trzy razy dziennie twarz zmywa. Łagodniejszymi środkami są boraks i siarka. Pierwszego z nich używa się w roztworze: 15 gramów boraksu, 20 gramów wody kolońskiej i 150 gramów spirytusu, którą to mieszaniną dwa razy dziennie twarz się naciera. Siarki używa się w formie pasty, przyrządzonej z aromatycznym kwasem octowym. Mówią, że woalki czerwone i zielone zapobiegają tworzeniu się piegów.

Drobiazgi

ZAWSZE SZEWC.

Chłopak: — Panie majster, pani majstrowa urodziła bliźniaki! Patrzno pan.

Majster (z powagą): — A który lewy, a który prawy?

RÓŻNICA.

— Jaka jest różnica między fabryką papieru, a urną wyborczą?

— W fabryce papieru wrzuca się gałgany, a wychodzi papier — do urny wyborczej wrzuca się zaś papier, a wychodzą gałgany!...

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie . 400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu . . . 300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . . 2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik . 600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I . . . 1$200
Część II . . . 1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego . 1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna . 1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. . . 2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I . 800
cz. II. 1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski . . 2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
cz. III 2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie . . 1$400
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Teorja arytmetyki cz. wstępna.
Cztery działania nad liczbami całkowitemi . . 1$ 00
— Z. Szczawiński S. kamiński
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas . 1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas . . 1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadń Szczawiński i Kamiński

Atlas historji naturalnej . . 7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
cz. II. w oprawie ozdobnej 7$000
Zasady zoologji—W. Colier . 1$200
Geologia—Archibald Geikie . 1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIAZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , . . . 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . 500
Turcy . . ! . . 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . . 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1,300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko . . . 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica . 500
Michałko . . . 300
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . ! . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki . . . 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ III. .. 700
Mali bohaterowie . . 100
Rikityki . . . 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
„ „ „ „ II. . . . 500
Scyzoryk . . ! . . 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op, 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud . . . 800
Bór . . . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . 500
Zuch baba . . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczone Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny . 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków . . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

ZBIOR.
POWIEŚCI HISTORYCZNYCH
J. I. KRASZEWSKIEGO.
PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . 1.900
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy , 1.600
Krolewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . : 3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Mały ołtarzyk . . 1$100
Wielkie Officium . , 2$600
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ „ skórkowej 4$200
„ „ „ sk. ozdobnej 5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone 1$600
„ „ opr. ozdobna . 1$900
„ „ w pół skórce . 2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy 4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone 1$600
„ „ w opr. ozdobnej 1$800
„ „ „ „ 2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy 4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc. 2$600
Służba Boża opr. w pł. ang. 3$600
„ „ opr. w półskórce 4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc. 6$200
Złoty Ołtarzyk opr w płót. złocone 2$100
„ „ „ lepsze płótno 3$100
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ opr. w półskórek 4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie. 6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd. . . 3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek . 4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone . . 4$700
„ „ opr. prostsza . 3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn . 5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet 7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc. . 2.900
„ „ „ ozd. . 3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd. . 3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa 2$200
Głos do Boga . . 3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd. 1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie . 38$000
Pismo Św. w obrazach : 19$000
Nowy testament . 13$000

Spis obrazów.

ceny oznaczone są bez ram i bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

Wyd. Tow. Prz. Szt. P. w Krak.

Obrazy historyczne

Zdobycie Wolmaru na Szwedach 2.000
Odsiecz Wiednia [Kossaka] 10.000
Bitwa pod Warną . 12.000
Hołd Pruski . 15.000
Bitwa pod Grunwaldem . 15.000
Jan Sobieski pod Wiedniem (Matejki) 16.000
Racławice — Modlitwa przed bitwą 15.000

Portrety

Rozmiar 47 na 63 cent.
Cena po 3.500

Kazimierz Wielki
Jan III Sobieski
Mikołaj Kopernik
Stefan Czarniecki
Tadeusz Kościuszko
Tadeusz Rejtan
Bartosz Głowacki
Jan Kiliński
Generał Henryk Dąbrowski
Zygmunt Krasiński
Adam Mickiewicz
Juljusz Słowacki
Poczet książąt i królów polskich 5$000
Pochód na Sybir 7$200
Ciosadie krzyża. „
W minach „
Śmierć wygnanki „
Kościuszko w więzienia „
Obrona Olsztyna „
Kazimierz Wielki sprawujący sądy „
Herb Polski Litwy i Rusi 3$500
Herb Polski i Litwy. 3$500
Spotkanie 8$200
Niedziela Zielna „
Polowanie w Nieświeżu 12$000
Odpoczynek żniwiarzy 10$000
Taniec wśród mieczów 11$000
Burza 8$000
Śmierć Elenai 1$500
Zesłanie studentów 1$500
Alegorja (Polska u stóp Chrystusa) 3$500
Stańczyk 3$500
Po napadzie Tatarów 7$200
Patronowie polscy 7$200